

OD PIERWSZEGO USŁYSZENIA - *Bożena Szara* (wyemitowane 10 marca 2019 - [posłuchaj](#))

AGNIESZKA O WIELU TWARZACH

Na początku lutego 1997 roku nagrała na swojej domowej sekretarce: "Nie dzwonić. Umarłam". Odeszła kilka tygodni później - 7 marca. Wiedziała, że kończy się jej czas. Gdy żegnała się z przyjaciółmi mówiła, że żyła jak chciała, ale jednego żałuje, tego, że nie była wystarczająco czuła dla tych, których kochała. Czuła była tylko w piosenkach. Płakała po niej cała Polska. Od tamtej pory minęło 22 lata.

Agnieszka Osiecka - autorka tekstów piosenek, pisarka, reżyserka teatralna i telewizyjna, dziennikarka, poetka. Poetka przede wszystkim. Poetka w każdym calu - od stóp po czubek głowy. Dla swojego pokolenia była również uosobieniem marzeń o wolności, miłości i szaleństwie, tak obcym siermiężnej epoce PRL-u. Każda jej piosenka była wydarzeniem towarzyskim, społecznym, czasem politycznym. Opisywała w nich siebie i otaczającą ją codzienność od której zawsze uciekała. Większość jej piosenek stała się wielkimi przebojami.

"Piosenki Osieckiej, a także poetycką prozę, kochało się za nietuzinkowość, za liryczny klimat. I za autentyzm. Każda z nich była osobną historią. Uwodziły, wzruszały, innym razem rozśmieszały, tak samo intrygujące jak jej życie, kompletnie różne od tego, jakie wiodła większość rówieśników Agnieszki". To cytaty ze wspomnień o Agnieszce autorstwa Justyny Kobus z dziennikarki Magazynu TVN24. Czytamy dalej....

"Wieczna dziewczyna z końskim ogonem, nie matka, nie żona, ale po prostu poetka, zawsze otoczona tłumem bliskich jej ludzi, nie umiała funkcjonować bez nocy w gronie przyjaciół, spędzanych nad butelką wina, bez poczucia, że jest wolna jak ptak i nigdzie nie musi się spieszyć. Dusza każdego towarzystwa. Zawsze bez śladu makijażu, pełna pogardy dla szminek Diora, przyćmiewała koleżanki w kreacjach jak z żurnala. To w niej kochali się mężczyźni, o których w dobie STS-u, większość warszawskich dam mogła wyłącznie marzyć. Począwszy od Marka Hłaski, pierwszego playboya wśród pisarzy, poprzez Jeremiego Przybory, Andrzeja Jareckiego, Jerzego Giedroycia, a wreszcie i samego Bułata Okudźawę".

Nieodgadniona, tajemnicza, skryta nie lubiła mówić o sobie, ale dopytywana kim tak naprawdę jest odpowiadała ze śmiechem: - "meldowana nielegalnie gdzie normalnych ludzi setka, wizytówkę mam na wannie z pół kobietą, pół poetką". Lubiała, kiedy nazywano ją poetessą, mimo że miała do siebie wielki dystans. I często powtarzała, że pisze, bo nie umie robić niczego innego.

O tym, że pisanie to jej żywioł, Agnieszka wiedziała już jako nastolatka. Wiedziała też jak chce przeżyć życie. "Największy wpływ na to miał ojciec - utalentowany pianista, który wyrobił w niej przekonanie, że jest stworzona do innych, wyższych celów niż większość "zwykłych" kobiet. Osiecka przyszła na świat w domu, w którym panował patriarchy. Ojcu zawdzięczała wykształcenie, jakim nie mogli poszczycić się jej koledzy. Mówiła biegle czterema językami, trenowała pływanie na basenach Legii, świetnie grała w ping-ponga, w tenisa, zaś erudycją i inteligencją nierzadko przyćmiewała dorosłych. Wychowywano ją w duchu szkoły przedwojennej, nie tej zideologizowanej, PRL-owskiej. Była izolowana wręcz od

politycznych doniesień - w domu celowo nie kupowano prasy, bo jedyną obecną na rynku była wówczas ta komunistyczna".

Profesor Maria Janion, cytując fragmenty słynnych "Kochanków z ulicy Kamiennej", powstałych w dobie STS-u a więc lat 60-tych, nazwała Osiecką "ostatnią romantyczną piosenki". Dostrzegała podobieństwo jej twórczości do wierszy Słonimskiego i Tuwima, którzy również poetyzowali zwyczajność.

"Czytam w niej zdolność do miłości wielką i przerażającą, ostrą świadomość istnienia. Jak Skamandrycy porównywała życie do tańca. Witalizm i zmysłowość są u niej podszyte grozą" - precyzowała profesor Maria Janion.

Andrzej Wajda - reżyser wspomina, że zawsze gdzieś wędrowała albo skądś wracała znowu wyjeżdżała. Choćby statkiem do Ameryki. Albo do Londynu. "Nie wiedziałem, że pisanie wierszy wymaga tyle zachodu. Agnieszka ciągle była w drodze, w podróży. Napisała jeden z najpiękniejszych wierszy o ptakach i zarazem o pożegnaniach - "W żółtych płomieniach liści". To było po 1968 roku, kiedy sporo Polaków żydowskiego pochodzenia emigrowało z Polski" - opowiadał reżyser.

Magda Umer - polska piosenkarka, dziennikarka, reżyserka filmowa, scenarzystka, aktorka, autorka recitali i przyjaciółka Agnieszki mówiła o niej, że miała naturę kota i że chodziła własnymi drogami. Umer tak oto wspomina swoją przyjaciółkę.

"Mija właśnie kolejna rocznica Jej śmierci. Bardzo trudno jest wyobrazić sobie Agnieszkę, po której nie ma już śladu. Bo przecież jest. Odczuwam także pewną bezradność i lęk przed pisaniem. Niczego nie jestem tak do końca pewna, więc, po co? Z drugiej strony wiem, jak bardzo jest osobą kochaną, jak ciekawi i fascynuje - bardziej jeszcze niż wtedy, kiedy żyła... Z trzeciej strony - to Ona właśnie bez przerwy namawiała do pisania wspomnień, do zapisywania wszystkiego, zanim "czas, jak złośliwy kornik, wywierci dziurkę w pamięci". Z czwartej (już ostatniej) strony - postanowiłam przestać się bać. Przecież napisać o Agnieszce, to znowu trochę z Nią pobyc."

I Magda pisze wspomnienie o Agnieszce alfabetycznie. A jak alkohol. B jak Bóg. C jak ciocia Basia. D jak dyplomacja i tak aż do Z. Z - jak zdrada. . "Miała do zdrady wielką skłonność, bo często nudziła ją rzeczywistość, w której już trochę pobyla. Nie była w stanie wytrzymać nudy albo po prostu zwyczajności. Rozkochiwała w sobie ludzi, zwierzęta, rośliny i porzucała w pół kroku, w pół zdania, nagle, może nawet nieoczekiwanie dla niej samej. Pisała: - Nie umiem inaczej. Ja się rozwijam przez zdradę. No i odchodziła rozwijać się, ale tylko na nasze szczęście. My mieliśmy coraz piękniejsze piosenki, a Ona była coraz bardziej samotna. I nikt nie umiał Jej pomóc, chociaż parę osób próbowało. Niewesoło skończył się mój alfabet wspomnień o Agnieszce. Pozostaje tylko mieć nadzieję, że w Jej wymarzonej zielonym niebie" pan Bóg cały czas opiekuje się Nią "bezpośrednio", wybacza "czyny sercowe" i zamawia następne piosenki. Może je kiedyś usłyszymy..."

Z Marylą Rodowicz, dla której napisała najwięcej piosenek łączyła szorstka przyjaźń, o której poetka mówiła: "Twórca piosenki i piosenkarz są trochę podobni do małżeństwa. Jeśli chodzi o moją współpracę z Marylą, to gdybym patrzyła na nasze kontakty jak ktoś z boku, pięciu groszy bym za to nie dała". Różnił je stosunek do kariery, pieniędzy i mody. Dla Maryli i jej pokolenia stroje były symbolem niezależności.

Osiecka natomiast mawiała, że nie interesuje się modą, a moda nią. Marylę nazywała "wielobarwnym, upierzonym ptaszyskiem". O niej mawiano, że jest jak szary wróbelek. Teksty dla Maryli pisała od ręki, z wielką lekkością. Tak powstały "Małgośka", "Jadą wozy kolorowe", "Sing Sing", "Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma", "Dama być", czyli - jak mówiła poetka - "piosenki-zabawki, piosenki-figlarki". Wielokrotnie powtarzała, że autor, by się spełnić, musi trafić na "swoją Rodowicz". Dla niej napisała wszystkie "Małgośki" świata. Z dobrego tekstu na zamówienie była dumna jak krawiec z dobrze uszytego płaszcza, tworzyła małe arcydzieła poezji użytkowej. Jeśli Rodowicz coś się nie podobało, potrafiła w nieskończoność męczyć o poprawki. Agnieszka ustępowała, przerabiała - z jednym wyjątkiem. Przy "Niech żyje bal" postawiła na swoim, zaparła się. "Bal" po tryumfalnym pochodzie przez festiwale stał się hymnem pokolenia, dostał nagrodę na konkursie w Los Angeles, pokonując trzy tysiące konkurentów.

Krystyna Janda - aktorka i reżyserka, także przyjaciółka Agnieszki która od lat gra spektakl jej autorstwa - BIAŁA BLUZKA - wspomina.

"Agnieszka była dobrym człowiekiem i miała ogromną czułość dla ludzi i wielką wyrozumiałość. Sama siebie nazywała człowiekiem słabego charakteru, miała do siebie wiele pretensji jako do człowieka o kręgosłupie nie na tyle bohaterским co działacze z opozycji, koledzy, za których piła wino. Rozumiała słabości innych ludzi. Chciała być zbiorową łzą i zbiorowym uśmiechem. Myślała, czy wyemigrować z Polski, jednak uznała, że tutaj jest jej miejsce nie tylko dlatego, że kocha język polski, ale także dlatego, że ten język był jej ojczyzną. Agnieszka była bez skrzydła nienawiści, o którym kiedyś pisała Wisława Szymborska. Robiła wszystko, żeby ludzi łączyć, a nie dzielić. To było podstawowe zadanie jej talentu".

O Agnieszce Osieckiej można długo opowiadać, można o jej miłościach, fascynacjach, przyjaźniach, podróżach, można cytować jej przyjaciół i ludzi, którzy ją znali. Pytanie tylko czy naprawdę ją znali. Po latach wydaje się, że nikt jej nie znał. Zofia Turowska napisała o niej książkę, którą zatytułowała "Agnieszki", tyle ich było. Gdyby ktoś miał robić film o Agnieszce, to powinien się zaczynać od sceny rozbitego lusterka z wieloma jej twarzami...

Piosenka do wysłuchania której teraz zapraszam nosi tytuł: "Byłe nie o miłości" - napisała ją, gdy rozstała się z największą miłością swojego życia. Kogo obdarzyła tym wyjątkowym uczuciem do dziś nie wie nikt, poza nią i nim.

<https://youtu.be/-9LoDi50>